

## GŁOSY W DYSKUSJI

*K. BIENIARZ, P. EPLER*

Obecny — fatalny stan karpiowej gospodarki stawowej w Polsce spowodowany jest jej totalnym niedoinwestowaniem. Z ogólnej ilości stawów aż 60% wymaga natychmiastowej renowacji polegającej na pogłębieniu, remoncie grobli oraz wszystkich urządzeń hydrotechnicznych doprowadzających i odprowadzających wodę.

Rozwój gospodarki stawowej był ograniczany nie tylko przez brak funduszy. Nawet w przypadku ich posiadania nie można było znaleźć jakiegokolwiek wykonawcy, nie mówiąc już o wyspecjalizowanych — posiadających odpowiedni sprzęt — przedsiębiorstwach, których nie było. W sporadycznych przypadkach budowy nowych obiektów stawowych nie uwzględniano nowoczesnych zasad budownictwa stawowego i budowano stawy płytkie, łatwo ulegające eutrofizacji i nie posiadające elementarnych urządzeń ułatwiających pracę rybaków. Rozwój rybactwa stawowego hamował również brak pasz przy jednoczesnym, nieustannym podnoszeniu ich cen przy zablokowaniu cen skupu ryb na poziomie 63 zł/kg. Jak dalece cena ta nie odpowiada rzeczywistemu kosztowi produkcji świadczy fakt, sprzedawania karpia przez prywatnych hodowców w cenie ponad 200 zł za 1 kg.

Władze państwowe systematycznie w ciągu ostatnich lat tak manipulowały wskaźnikami cenowymi przy produkcji materiału zarybienowego, że jego produkcję uczyniły całkowicie nieopłacalną. Zlikwidowano Zjednoczenie PGRyb i przekazano jego uprawnienia do Departamentu Produkcji Zwierzęcej, gdzie sprawy rybactwa stawowego zeszły na margines.

Nie obsadzano w Urzędach Wojewódzkich etatów inspektorów rybactwa (przykładem miejskie woj. krakowskie). Od szeregu lat nie podnoszono uposażenia liniowych rybaków stawowych powodując znaczny odpływ kadry. Nieobojętnym dla rybactwa stawowego jest stale pogarszający się stan czystości wód.

W związku z trudną sytuacją w gospodarce stawowej, która została powyżej jedynie bardzo ogólnie scharakteryzowana, należy:

1. Powołać specjalistyczne przedsiębiorstwa do remontów i wykonawstwa obiektów stawowych mających odpowiednią kadre i wyposażonych w sprzęt właściwy dla tego typu budownictwa.

2. Postulować dokonanie możliwie szybkiego remontu stawów, co już w roku następnym da podwojenie produkcji.

3. Przy projektowaniu nowych obiektów stawowych i renowacji już istniejących należy uwzględnić najnowsze osiągnięcia myśli technicznej w tym zakresie oraz zadbać o zmniejszenie pracochłonności w rybactwie przez wprowadzenie mechanizacji w obsadzaniu stawów, odłowię i transporcie wewnętrznym ryb.

4. Zalecić służbie rolnej gmin, PGR-om i innym placówkom państwowym przygotowanie znajdujących się na ich terenie małych zbiorników wodnych do produkcji karpia, która może nie będzie dużą, ale może zaspokoić ich własne potrzeby.

5. Zmienić relacje ceny pasz — ceny skupu tak aby produkcja stała się opłacalną dla prywatnych producentów ryb. Zagwarantować stabilizację cen na okres przynajmniej 5 lat aby producent miał świadomość, że nie będzie zaskakiwany z roku na rok decyzjami cenowymi z reguły dla niego niekorzystnymi.

6. Wybudować centralną wytwórnię pasz granulowanych, w której produkowano by odpowiednie ilości dobrych granulatów, szczególnie dla ryb karpiowatych.

7. Przywrócić opłacalność produkcji materiału zarybieniowego przez podniesienie cen za narybek i kroczi.

8. Powołać na szczeblu centralnym organ zajmujący się jedynie interesami gospodarki stawowej.

9. Zwiększyć płace rybaków stawowych i zrównać je przynajmniej ze średnią płacą w Polsce, co zapobiegałoby odpływowi kadry zawodowej z gospodarki stawowej.

10. Spowodować obsadzenie odpowiednimi ludźmi etatów inspektorów rybackich w Urzędach Wojewódzkich, którzy dbaliby o interesy rybactwa na swoim terenie i czuwaliby nad produkcją rybacką prowadzoną przez innych użytkowników wód.

11. Zintensyfikować rybołówstwo (brygady polowe Polskiego Związku Wędkarskiego) szczególnie na zbiornikach zaporowych i znieść zakazy zarybiania tych zbiorników karpem.

12. Spowodować aby chowem i hodowlą ryb zajmowały się właściwe przedsiębiorstwa, a nie na przykład Centrala Rybna, która sama nie może sobie poradzić z magazynowaniem i dystrybucją ryb.

13. Skoncentrować wszelkie wysiłki na ochronie wód przed zanieczyszczeniami, gdyż w przypadku dalszego postępowania zanieczyszczenia wód gospodarka stawowa nie będzie miała racji bytu.

Posiadanie dużej ilości stawów utrzymanych w wysokiej kulturze daje dodatkowy aspekt w postaci zatrzymania na danym obszarze znaczą-

nych ilości wody, co przy postępującym stepowaniu kraju ma niebagatelne znaczenie.

Należy również podkreślić, że gdyby decyzja Rządu nr 5 z 1975 r. była zrealizowana choćby w 50% nie trzeba by było domagać się przeprowadzenia spraw przedstawionych powyżej.

#### JAN CZARKOWSKI

Pragnę się podzielić trzema uwagami dotyczącymi polityki gospodarczej w rolnictwie.

Pierwsza uwaga dotyczy obecnej sytuacji, spowodowanej niedostatecznym zaopatrzeniem rolnictwa w nawozy sztuczne, w szczególności azotowe oraz w narzędzia a przede wszystkim w części zamienne, co spowodowało, że wydajność w rolnictwie obniżyła się do granic niebezpiecznych. Wystarczy dla przykładu uprzytomnić sobie, iż współczynnik sprawności plonowania uprawianych zbóż wynosi tylko 50%. Próby przypisywania tego spadku współczynnika — niekorzystnej pogodzie są niesłuszne.

Niedorzecznością było w tej sytuacji eksportowanie nawozów sztucznych, co zmusiło nas do importowania zbóż.

Niezaopatrywanie rolnictwa w niezbędne narzędzia a w szczególności w części zamienne świadczy o niesprawności naszego przemysłu i braku świadomości, że zarówno przemysł chemiczny jak i maszynowy określają produkcję środków żywności.

Druga moja uwaga dotyczy zjawiska nożyc cen wysokich na artykuły przemysłowe przede wszystkim maszyny rolnicze, a niskich na artykuły rolnicze, co podważa opłacalność produkcji rolniczej przede wszystkim gospodarstw indywidualnych.

Trzecia uwaga dotyczy systemu ustrojowego naszego rolnictwa.

Poza PGR, również Kółka Rolnicze i w znacznej mierze spółdzielnie produkcyjne — uległy upaństwowieniu, a więc dochodziły od form spółdzielczych. Efekt jest taki, że rolnictwo indywidualne ma wyższą wydajność conajmniej o 25% od sektora państwowego.

#### HENRYK DUNIEC

Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że gdyby do praktyki wprowadzono dotychczasowe osiągnięcia nauki na pewno spokojnie zapewnilibyśmy odpowiednią ilość żywności dla całego kraju. Nie w nauce należy poszukiwać, jak to niektórzy czynią, przyczyn obecnych trudności. Tkwią

one zupełnie w innej płaszczyźnie o czym w danej chwili mówi się z większą śmiałością. Należy stwierdzić, że rolnictwo w całym okresie powojennym było i jest traktowane jak ubogi krewny, a przecież główny ciężar rozwoju naszego kraju, szczególnie przemysłu spoczywał na barkach rolnictwa a właściwie na rolnictwie indywidualnym.

Pragnę chwilę zatrzymać się nad sprawami produkcji zwierzęcej. Do dnia dzisiejszego brakuje ścisłej synchronizacji pomiędzy tym działem produkcji a produkcją roślinną. Zachwiana jest również równowaga pomiędzy wielkościami populacji poszczególnych gatunków zwierząt, a nawet w obrębie gatunku (np. bydło) co w konsekwencji nie pozwala na racjonalne wykorzystanie już i tak szczupłej bazy paszowej. Wydaje się, że zbyt rozbudowano w stosunku do naszych możliwości produkcję brojlerów, a nawet produkcję bydła mięsnego opartą w dużym stopniu na paszach treściwych. W konsekwencji musiało się to odbić na produkcji mleka i wieprzowiny. Rozbudowując produkcję brojlerów popełniono dalszy błąd kupując licencję i sprowadzając za ciężkie pieniądze materiał hodowlany, zabrano nadzór nad hodowlą z Ministerstwa Rolnictwa tworząc specjalne przedsiębiorstwo „Poldrób” w ramach Ministerstwa Przemysłu Spożywczego i Skupu. W ostatecznym efekcie niedopasowanie produkcji brojlerów do możliwości paszowych oraz zaniedbanie w pracach hodowlanych doprowadziło do tego, że produkcja 1 kg żywca brojlera kosztuje 4,5 kg paszy. Gdyby tę paszę przeznaczono dla świń to w ostatecznym rozrachunku wyprodukowano by więcej mięsa.

Następna sprawa dotyczy specjalizacji w produkcji zwierzęcej. W obecnych warunkach, przy braku wszelkich środków produkcji, nie widzę możliwości specjalizacji. Specjalizacja powinna następować samorzutnie, powinna ona wynikać z potrzeb producenta a nie być wprowadzana administracyjnie. Musi ona powstawać w odpowiednim klimacie wówczas, gdy chłop ma zagwarantowane prawnie władanie ziemią, posiada dostęp do środków produkcji i zapewnioną jej opłacalność. Specjalizacja w zootechnice pociąga za sobą konieczność oparcia produkcji o pasze zakupywane z zewnątrz a równocześnie prowadzi do niewykorzystania własnych zasobów paszowych. Przystępując do organizacji gospodarstw specjalistycznych zapomniano zupełnie o gospodarstwach chłopo-robotniczych gdzie tkwią duże możliwości i o wiele tańszej, bardziej racjonalnej produkcji zwłaszcza trzody i drobiu.

Wprowadzenie specjalizacji na drodze administracyjnej w obecnych warunkach nie tylko nie daje efektu lecz prowadzi do uprzywilejowania pewnej grupy gospodarstw kosztem innych, a tym samym rodzi antagonizm na wsi.

Ostatnią sprawą, którą pragnę poruszyć dotyczy organizacji wiejskich. Uważam, że organizacje te powinny się tworzyć samorzutnie bez

ingerencji z zewnątrz, a władze powinny czuwać tylko nad tym aby działały one zgodnie z Konstytucją.

TOMASZ MAREK JANOWSKI

Wydaje mi się, że w obecnej sytuacji, gdy jest tak źle z naszym rolnictwem, Polska powinna postawić odpowiedni wniosek i skorzystać z funduszy FAO na rozwój krajów zacofanych w rolnictwie. To jest droga bez pożyczek. Z tego funduszu korzysta Rumunia i nie wstydzi się.

Rozpiętość między nauką a praktyką jest bardzo wielka. To do czego my dochodzimy, prawdopodobnie do praktyki nie dotrze. Z kilku powodów. Po pierwsze — struktura nauki polskiej nie jest jednolita, mamy do czynienia z instytutami resortowymi, uczelniami i z Polską Akademią Nauk. Wydawało się kiedyś, że te piony będą harmonijnie współpracowały, że będzie docierała myśl najnowsza gdzieś tam na dół do praktyki. Okazuje się, że tak nie jest. Ministerstwo Rolnictwa korzysta w większości z doradztwa zależnych od siebie instytutów resortowych, a nie znam dyrektora instytutu resortowego, który by skutecznie sprzeciwił się ministrowi czy innym wyższym władzom. Bardziej niezależne uczelnie rolnicze nie są wykorzystywane, jeśli chodzi o przekazywanie nowych koncepcji do praktyki rolniczej. Instytuty resortowe w 80 czy 90% zajmują się sprawami związanymi z gospodarką uspołecznioną w zakresie produkcji zwierzęcej. Natomiast w Polsce 75 czy 80% to gospodarka zagrodowa a gospodarka uspołeczniona jest mniejsza. Proporcje są więc odwrotne.

Kiedyś istniały branżowe zrzeszenia rolników, hodowców owiec, hodowców bydła. Takie dziś w praktyce nie istnieją. Istnieje jedna służba gminna i o dziwo, ku kompromitacji nas wszystkich, tam nie ma prawie ludzi z wyższym wykształceniem. Służba ta jest zależna od naczelników (też z różnym poziomem wiadomości), nie dociera do gospodarstwa rolnika i w większości zajęta jest działaniami za biurkiem. Rolnicy twierdzą, że w gospodarstwie zjawia się czasem lekarz weterynarii a na codzień innej służby rolnej i specjalistów, jak to bywało niegdyś w tych związkach branżowych, w zasadzie w gospodarstwie nie widzą.

Ministerstwo Rolnictwa nadaje rangę wykonawstwa wszystkim pomysłom instytutów resortowych. Każda nowa myśl zrodzona w innych placówkach naukowych natrafia na trudności. Na dodatek, niektóre wojewódzkie ośrodki postępu technicznego w rolnictwie wyrosłyomalże nie w samodzielne uczelnie i czują się tak wielkie, że prawie pomocy wyższych uczelni, ani PAN nie potrzebują. Na wsi ma miejsce zbiurokraty-

zowane przekazywanie wiedzy, a wyniki nauki z trudem docierają do poszczególnego rolnika. Używa się środków administracyjnego przymusu do narzucenia koncepcji jednostronnej wartości.

Struktura nauki i drogi dotarcia wiedzy w dół wymagają przeanalizowania. Wieś jest pozbawiona nie tylko środków produkcji, ale współpracy bezpośredniej ze specjalistami, która by mogła owocować w postaci efektów produkcyjnych.

Na wsi lansujemy w tej chwili gospodarstwa specjalistyczne. Robimy to krańcowo bez perspektywicznego rozeznania. Niejeden rolnik uległ aktualnym namowom i poczynił inwestycje a potem sytuacja się zmieniła i namowy specjalistyczne stały się powodem strat, oczywiście rolnika. Nawrót do jakiegoś rozsądnego gospodarowania na wsi w sensie całokształtu produkcji w układzie perspektywicznym i możliwej stabilizacji jest koniecznością.

Produkcję zwierzęcą, jej efekty upośledza znacznie niewłaściwe budownictwo inwentarskie. Doszło w tej chwili do tego, że stanowisko dla krowy kosztuje 200 tys. zł. I to wszystko dzieje się pod patronatem rozmaitych instytucji, ośrodków wdrożeniowych głównie technicznych, mimo że jest zaprzeczeniem racjonalnej gospodarki rolnej. Niewielkimi nakładami można bardzo szybko zintensyfikować produkcję zootechniczną, przez stworzenie zwierzętom właściwych warunków bytowania, o co walczą od lat zoohigienisci. Technicy w budownictwie inwentarskim widzą jednostronnie tylko problemy techniczne, niektórzy zootechnicy antropocentrycznie, wręcz mechanistycznie podchodzą do wymogów zwierząt i dlatego zwierzęta nie mają pełnej wydajności i zdrowotności. Ilościowo mamy połowę pogłowia bydła Stanów Zjednoczonych, tyle bydła co sześć krajów północnych, ale tylko tam jest wydajność średnia cztery i pół tysiąca litrów rocznie, a u nas 2700 litrów, co chyba nie jest chwałą gospodarki polskiej. Nieodpowiednie warunki pomieszczeń, odgrywają tu niepośrednią rolę.

To, iż obecnie buduje się coraz kosztowniej, to dosłownie dlatego, że do tego czasu projektant dostawał wynagrodzenie w zależności od kosztu budynku inwentarskiego. To znaczy najlepiej by się opłacało projektować budynki ze złota, platyny i diamentów wbrew ekonomicznemu i publicznemu rozsądkowi.

Realizowana przez zoohigienistów optymalizacja zoohigieniczna budynków inwentarskich wykazała, że bez wielkich nakładów przy adaptacji pomieszczeń dla zwierząt, można z miejsca osiągnąć istotne zwiększenie ich wydajności w zakresie produkcji mleka, skrócenie okresu tuczu i ilości odchowania młodych prosiąt. Szkoda, że problemy zoohigieniczne znajdują tak mało dotychczas zrozumienia w kręgach zootechnicz-

nych i weterynaryjnych (zoohygienia = higiena weterynaryjna) zarówno w odniesieniu do wydajności jak i zdrowotności zwierząt oraz higienicznej wartości uzyskiwanych produktów i pośredni warunków pracy obsługi. Ważność problemów zoohygienicznych w praktyce jest odwrotnie proporcjonalna do stanu kadr zoohygienicznych w Polsce i braku organizacyjnej samodzielności placówek tej dyscypliny.

#### JÓZEF KUBICA

W latach 70-tych obserwuje się olbrzymi rozrost liczby zatrudnionych w doradztwie rolniczym, a równocześnie zaszły niekorzystne zmiany w trybie jego działania. Nastąpiła biurokratyzacja stylu pracy, zmniejszenie odpowiedzialności za realizację zadań, co przejawia się zlecaniem prac na niższe szczeble, przy czym gubi się podstawowy cel działania służby rolnej jakim jest doradztwo. I gdybym ja miał dzisiaj wybrać dobrą politykę rolną, czy też zwiększać ilość instruktorów przy równoczesnej zmianie ich służbowego podporządkowania, to absolutnie wybrałbym dobrą politykę rolną, na którą oczekuje rolnictwo. A dobra polityka rolna to polityka, która opiera swoje działanie na rachunku ekonomicznym. Dotychczasowy system zarządzania polegający na centralnym rozdzielaniu zadań produkcyjnych oraz środków produkcji niemal dla poszczególnych przedsiębiorstw rolnych, czy też podstawowych jednostek administracyjnych (gmin) powodował, że przeważnie skromne dostawy z innych gałęzi gospodarki narodowej oraz ziemia i potencjał ludzki nie mogły być właściwie wykorzystane.

Decyzje zapadające na szczeblu centralnym, czy też pośrednim, podejmowane są na podstawie wartości średnich, a więc nie uwzględniają ogromnego zróżnicowania warunków produkcji rolniczej poszczególnych rejonów i gospodarstw. Ponadto polityka prowadzona w obrębie niektórych województw w nowym układzie administracyjnym była sprzeczna z ogólnym programem rozwoju rolnictwa, co powodowało bardzo często nieuzasadniony szybki przepływ ziemi z sektora indywidualnego do uspołecznionego.

Wymieniony sposób zarządzania w rolnictwie powodował wzrost społecznych kosztów wytwarzania (koszta administracji i doradztwa, marnotrawstwo ziemi, środków produkcji, a czasem i siły roboczej). Zamierzona reforma systemu zarządzania gospodarką narodową powinna przede wszystkim objąć rolnictwo, gdyż cechuje się ono, jak już mówiłem, olbrzymim rozproszeniem i zróżnicowaniem jednostek produkcyjnych, co utrudnia podejmowanie decyzji przez administrację odnośnie profilu produkcji i sposobu wytwarzania, głównie ze względu na niemożliwość

uzyskania odpowiednich informacji. Dlatego też szczególnie w rolnictwie uzasadniony jest parametryczny system zarządzania, oparty na odpowiednim systemie cen, podatku, kredytów i innych narzędzi oddziaływania.

Na szczeblu centralnym planowanie powinno dotyczyć bilansowania wielkości produkcji i jej struktury z potrzebnymi do jej uzyskania środkami z ewentualnym uwzględnieniem potrzeb poszczególnych regionów. Decyzje odnośnie kierunku i technologii produkcji winny podejmować bezpośrednio same gospodarstwa rolne, również uspołecznione. Zadaniem aparatu polityki rolnej powinno być odpowiednie kształtowanie parametrów rachunku ekonomicznego ukierowującego producentów do realizacji wymienionego wyżej planu centralnego. W tym celu organy planowania i wspierające je Instytuty naukowe winny prowadzić badania rynku oraz badania symulacyjne na modelach gospodarstw rolnych uwzględniających różne ich typy. Celem tych badań byłoby określenie przypuszczalnych reakcji producentów na zmianę warunków produkcji, a w tym przede wszystkim na zmiany tych czynników, które są zarazem instrumentami polityki rolnej. Do nich zaś zaliczyć należy głównie parametry decydujące o dochodowości gospodarstw — kryterium celu działania gospodarstw rolnych, do których zaliczyć należy relacje cen środków produkcji do cen produktów rolnych. Wzajemne relacje cen produktów rolnych powinny naprowadzić gospodarstwo na realizację założonej w planie centralnym struktury produkcji. Równocześnie badać należy wpływ pozostałych parametrów rachunku ekonomicznego na dochodowość poszczególnych typów gospodarstw. Konieczność stosowania dodatkowych parametrów wynika z tego, że nie można różnicować cen w zależności od typu gospodarstwa. Do odpowiedniego wyrównania dochodów do wysokości społecznie uzasadnionej i akceptowanej przez rolników należy wykorzystać system podatkowy i kredytowy. Należałoby szukać możliwości obniżenia kosztów wytwarzania przemysłowych środków dla rolnictwa, a tym samym obniżenie ich cen sprzedaży, co wpłynęłoby na poprawę produktywności i dochodowości oraz unowocześnienia rolnictwa. Należałoby stworzyć równe warunki ekonomiczne dla istniejących sektorów w rolnictwie. Nie należy rozumieć, że osiągnie się przez to jednakową opłacalność poszczególnych produktów w sektorach. Obecne wyniki w tym zakresie wskazują, że na skutek różnego wyposażenia w siły wytwórcze i stosowane technologie istnieją gałęzie, które charakteryzuje niższy koszt jednostkowy produkcji w gospodarce uspołecznionej niż indywidualnej.

Na przykład gospodarstwa uspołecznione mają niższe koszty produkcji zbóż w przeliczeniu na 1 q niż gospodarstwa indywidualne, tymczasem zboża zajmują w PGR nieco ponad 40%, a w gospodarstwach indy-



widualnych 57% gruntów ornych. Ponadto PGR posiadają kombajny zbożowe, które nie są w pełni wykorzystane.

Natomiast w produkcji bydła gospodarstwa państwowe ponoszą większe koszty produkcji niż gospodarstwa indywidualne, a mimo to w ostatnich 10 latach zapewniono dostawy pasz i inwestowano w tę gałąź produkcji w PGR, chociaż następował tam dalszy spadek opłacalności tej gałęzi produkcji.

Dlatego też przy opracowaniu perspektywicznych planów rozwojowych należałoby uwzględnić wynikające z powyższych faktów wnioski odnośnie kierunków produkcji w ujęciu poszczególnych sektorów i typów gospodarstw. Wobec krytyki efektywności gospodarstw uspołecznionych chciałbym również wyrazić swoje uwagi. Przy podejmowaniu decyzji zwłaszcza krótkookresowych, jeśli mają być oparte na rachunku ekonomicznym, należy brać pod uwagę produkt krańcowy i stosować zasady rachunku różnicowego. Oznacza to, że będące w dyspozycji środki należy wykorzystać tam, gdzie spodziewamy się największego efektu (produkcji). Jakkolwiek gospodarstwa uspołecznione charakteryzują się niższą rentownością, to jednak posiadany potencjał produkcyjny przede wszystkim w postaci budynków, musi być w pełni wykorzystany. Niemożliwe jest przecież użytkowanie tego wyposażenia w ramach gospodarki indywidualnej. Zaniechanie dostaw środków obrotowych do gospodarki uspołecznionej oznaczałoby marnotrawstwo zainwestowanego tam majątku. Należy wprowadzić konsekwentnie w przedsiębiorstwach uspołecznionych system ekonomiczno-finansowy uwzględniający zasady rozrachunku wewnętrznego i umożliwiający wykorzystanie potencjału intelektualnego załóg. Pozwoli to na znaczną poprawę efektywności działania tych przedsiębiorstw.

W aktualnej chwili wobec spadku produkcji należałoby poza poprawą opłacalności (głównie zmiany relacji cen) dostarczyć rolnictwu podstawowych środków obrotowych o charakterze wzrostotwórczym, jak np. nawozy, środki ochrony roślin, nasiona itp., a także materiałów do remontów i części zamiennych. Pozwoliłoby to na wykorzystanie posiadanego majątku trwałego i czynnika ludzkiego.

Jeszcze raz podkreślam, że wobec ograniczonej ilości tych środków oraz jeszcze nieuporządkowanego systemu cen należałoby je skierować tam, gdzie zapewnią najwyższą efektywność. Aby rolnictwo mogło się rozwijać, wymaga ono nie tylko zwrócenia uwagi na materialne środki produkcji lecz również na warunki socjalne pracowników. Obecnie obserwuje się bowiem odpływ ludności z rolnictwa i niechęć do podejmowania tego zawodu. Szacuje się, że około 30% młodych rolników nie ma żon, a przecież rodzina jest podstawową wartością społeczeństwa i nadaje ludzki sens życia i ciągłość gospodarowania.

Przyczyną tego niekorzystnego zjawiska jest niska infrastruktura zarówno materialna jak i kulturalna wsi. W związku z tym zachodzi konieczność zapewnienia mieszkańcom wsi odpowiednich warunków mieszkaniowych oraz usług materialnych i kulturalno-oświatowych.

JERZY KOROHODA

Zajmuję się rolnictwem, związany z nim jestem całe swoje długie życie — z nauką i praktyką rolniczą. Spotykam na codzień rolników. Widzę jak gospodarują, jakie mają kłopoty, jakie troski dnia codziennego. Nie będę się jednak nad tym rozwodził, ale postuluję:

1. Prof. H. Duniec w swoim przemówieniu poruszył bardzo ważny problem, a mianowicie — jak wykorzystać posiadane dla praktyki zdobyte naukowe PAN, instytutów resortowych, Akademii Rolniczych itp.. Gdyby w 50% zdobyte te były wykorzystane i zastosowane w praktyce — to mielibyśmy nadprodukcję płodów rolnych i zwierzęcych. Nie wdraża się tych zdobyczy do praktyki, nikt o tym nie myśli, aby odpowiednio wykorzystać pracę i doświadczenia wielu naukowców.

Nie wszystko to co nauka osiąga dociera do rolnika. Obliczyłem, że mamy 26 różnych kanałów, którymi transmituje się wiedzę do rolników np. radio, telewizja, różnego rodzaju odczyty, prasa, dzienniki, tygodniki, miesięczniki, służba rolna itd. Wiadomości podawane przez tych dwadzieścia kilka kanałów, rolnik nie jest w stanie zapamiętać. Nie jest w stanie również opanować wszystkich problemów poruszanych w tych przekazach pod adresem wsi. Jednocześnie potrzebuje on tych wiadomości. Potwierdzam to, co mówił prof. J. Kubica — nie posiadamy dobrze przygotowanej służby rolnej. Przed wojną było kilkunastu inspektorów i instruktorów w województwie — inspektorów z prawdziwego zdarzenia — i to wystarczyło. Instruktor nie wydawał instrukcji, lecz był dobrym doradcą rolnika. Należy uzdrowić tę działalność i systematycznie, należycie rzetelnie najnowsze zdobyte nauki przekazywać rolnikowi w sposób nie instruktorski, ale w sposób doradczy.

Moim zdaniem pierwszym obowiązkiem i palącą potrzebą jest — zorganizować służbę rolną, doprowadzić do tego, aby pracownik służby rolnej był dobrym doradcą rolnika, a nie urzędnikiem, zbieraczem danych o rolnictwie — dla statystyki.

Znam gminę, która posiada 10 tysięcy hektarów użytków rolnych. W gminie tej zatrudnionych jest około 30 pracowników. Wśród nich jest tylko dwóch pracowników z wyższym wykształceniem i to zaocznym. Reszta — to zbiorowisko ludzi ze średnim i niższym wykształceniem. Gdzieś są absolwenci po normalnych studiach rolniczych stacjonarnych.

Dlaczego brak ich na wsi? Dlatego też uważam, że zreorganizowanie i podniesienie poziomu wiedzy służby rolnej jest konieczne.

2. Z obserwacji wiem dobrze ile kłopotu ma rolnik z wyprodukowanymi produktami rolnymi, przy dostarczaniu ich do skupu. Często nierzetelny, niewłaściwy stosunek pracowników skupu do producenta zniechęca rolnika do produkcji. Zagadnieniu temu należy się dokładnie przyjrzeć i ustalić w jaki sposób podnieść poziom wiedzy pracowników skupu i ich rzetelność. Nieuczciwy skup, niewłaściwe zakwalifikowanie skupowanych produktów w dużym stopniu zniechęca dostawców do dalszej produkcji.

Wiele produktów rolnych dostarczanych przez dostawcę wycenianych jest niewłaściwie. Nie bierze się pod uwagę kosztów poniesionych przy produkcji wielu płodów rolnych. Brak w Polsce urzędowych danych wskazujących należycie wartość każdego artykułu rolnego, wyprodukowanego przez rolnika. Powinna być jak najprędzej przeprowadzona rzetelna kalkulacja kosztów produkcji poszczególnych produktów rolnych, w miarę potrzeby uaktualniana. Jako przykład posłużę się opinią rolników indywidualnych, którzy wiedzą z prasy, że w PGR produkcja 1 litra mleka kosztuje 30 zł. Dlaczego więc my mamy sprzedawać 1 litr po 5 zł, a nie po 10 czy 12 zł.

Ceny na artykuły muszą opierać się na rachunku ekonomicznym, przy uwzględnieniu wartości środków produkcji i wkładu pracy rolnika.

3. Dalszym zagadnieniem dotyczącym produkcji roślinnej, to właściwa rejonizacja zbóż, ziemniaków, różnych roślin pastewnych, roślin warzywnych i in. Wiele osób twierdzi, że odgórne rozporządzenia urzędowe regulujące rejonizację nie uwzględniają w wielu przypadkach warunków przyrodniczych makro- i mikroklimatu.

Stawiam wniosek o zrewidowanie rejonizacji i o ustawienie jej tak, aby każdy gatunek rośliny uprawnej, a nawet każda odmiana, była uprawiana w warunkach najbardziej dla niej korzystnych i to pod każdym względem.

W rejonach podgórskich rolnicy narzekają, że często dostarczane im są sadzeniaki ziemniaków, które dają niskie plony, a często są niejadalne. Posiadamy w Polsce dużo dobrych odmian ziemniaków. Można przecież drogą doświadczeń ustalić, które z nich są jadalne, przemysłowe i pastewne — w warunkach podgórskich dają najlepsze wyniki. I takie też w tych rejonach produkować, nie tylko ziemniaki konsumpcyjne, lecz także sadzeniaki. A wiemy przecież wszyscy, że sadzeniaki ziemniaków wyprodukowane w okolicach podgórskich są mniej zawirusowane i bardzo zdrowe.

4. Sprawa nasion do siewu wiosną na kilku milionach hektarów gruntów ornych jest bardzo ważna. Upominam się o wzięcie pod uwagę mego

wniosku dotyczącego poddania rewizji obecnego stanu nasiennictwa i doprowadzenia do stworzenia w Polsce rezerw nasiennych wszystkich ważniejszych gatunków roślin uprawnych. Kilka lat temu istniały w Polsce rezerwy nasienne. W tym roku magazyny z rezerwami nasiennymi są niestety puste. Odczuwa się ogólny brak nasion w Polsce. Spowodowany on jest w głównej mierze przez niesprzyjające warunki klimatyczne w 1980 r. Musimy sobie zdać z tego sprawę, że i po nasiona będą ustawiać się kolejki. Już obecnie należy rozpocząć działania w kierunku stworzenia rezerw nasiennych z myślą o latach następnych.

5. Stawiam jeszcze jeden bardzo ważny wniosek. Dawniej w Polsce było jedno Ministerstwo Rolnictwa i Leśnictwa w gestii którego spoczywały również ważniejsze zagadnienia przemysłu rolnego. Był jeden minister, 2 względnie 3 wiceministrów, kilku dyrektorów departamentu i sztab dobrych wykwalifikowanych naczelników wydziałów. Wiele spraw o których się dziś głośno mówi, do ministra wtedy nie dochodziło. Załatwiali to dojrze właściwi naczelnicy wydziału lub dyrektorzy departamentu.

Wniosek mój dotyczy połączenia dwóch Ministerstw, a to: Ministerstwa Rolnictwa i Ministerstwa Przemysłu Rolnego i Skupu w jedno Ministerstwo — Ministerstwo Rolnictwa i Wyżywienia. Da to dużą oszczędność pod wielu względami. Przede wszystkim uniknęłoby się wówczas różnych tarć i zatargów pomiędzy obecnymi dwoma Ministerstwami łącznie do gminnych punktów skupu w których urzędują pod jednym dachem, a czasem i w jednej osobie dwa Ministerstwa.

Rocznik statystyczny wyraźnie wskazuje ile miliardów złotych płynie do Skarbu Państwa z przedsiębiorstw Ministerstwa Przemysłu i Skupu. Przecież ten dochód pochodzi przeważnie z pracy rąk rolnika i działalności Ministerstwa Rolnictwa.

JAN POCIEJ

Na wstępie pragnę nawiązać do sprawy rachunku ekonomicznego w naszej gospodarce rolnej. Wszyscy zdajemy sobie doskonale sprawę, że u źródeł tego rachunku leży zagadnienie ceny. Musimy zdecydować jaką ma być jej rola; był czas, gdy poprzez dostawy obowiązkowe wyrównywaliśmy z jej pomocą dochód społeczny, lub ułatwiali wykonanie planów gospodarczych (w tym także eksportu). Jeżeli więc cena ma być podstawą rachunku ekonomicznego to można zapytać czy rachunek ten ma być „robiony” czy być rezultatem działania mechanizmów rynkowych. Jest to zasadnicze pytanie. Gdybyśmy się bowiem oparli o te mechanizmy, wówczas kwestia opłacalności a więc rachunku ekonomicz-

nego, dawałaby realne możliwości uspokojenia rynku. Inaczej nie ma ekonomiki. Czy można dopuścić dziś myśl o uruchomieniu tych mechanizmów w naszym systemie — wymaga to gruntownego przemyślenia. Na pewno musielibyśmy się liczyć, przynajmniej w pierwszej fazie, z podrożeniem środków żywności, a to z kolei prowadzi do nowego problemu: czy lepiej dofinansowywać produkcję czy konsumpcję (czyli to co robimy dziś). To jedna kwestia.

Druga, którą pragnąłbym tu poruszyć, to tendencja w strukturze gospodarstw rolnych. Na całym świecie obserwuje się fakt, że coraz mniej jest rolników zatrudnionych wyłącznie we własnym gospodarstwie. Stąd problem chłopów-robotników, tak bardzo zasadniczy w naszym makroregionie. Z obserwacji życia codziennego wynika, że źródła zaostrejających się niedoborów mięsa na naszym rynku trzeba dopatrywać się przede wszystkim w odejściu tych gospodarstw od hodowli krów, a także trzody chlewnej. Czy warto trudzić się, gdy np. koszt własny produkcji 1 kg mleka wynosi powiedzmy 8 zł, gdy można go kupić za 3 zł w sklepie. Wobec stale rosnącej ilości tych gospodarstw u nas problem ten trzeba traktować jako podstawowy. Trzeba stanąć na stanowisku, że żadne z gospodarstw rolnych nie jest z góry skazane na wyeliminowanie, zostawić w tej sprawie decyzję rolnikom. Elastyczność uwzględniająca regionalne właściwości powinna być decydująca, gdy chodzi o zmiany w strukturze gospodarstw rolnych. Ekonomia rolna nie zna takich norm, które obowiązywałyby wszędzie i w każdym czasie, tak co do rentowności jak i struktur gospodarstw. W pracowitości rolników i ich rodzin leży istota intensyfikacji produkcji. Sądzę więc, że myśli te możnaby sprowadzić do ogólnej zasady „zachować zagrodę, a kształtować gospodarstwo”.

#### EUGENIUSZ RALSKI

Moje 60 lat praktyki rolniczej, którą zacząłem od pasienia bydła i stale mam do czynienia z uprawą roli i roślin, koszeniem a nawet orką, by nie odejść od nauki i praktyki — upoważnia mnie do zabrania głosu w omawianych tu zagadnieniach.

Chcę tylko ustosunkować się do tych spraw, które tu uczeni członkowie PAN przedstawiali.

Sprawa PGR, spółdzielni produkcyjnych i SKR budzi wśród rolników dużo udokumentowanych zastrzeżeń; chodzi o finansowanie, zaopatrywanie w środki produkcji kosztem rolników indywidualnych i z tym związane olbrzymie straty gospodarcze. Podano tu, że zrezygnować z olbrzymich na naszą narodową skalę kombinatów PGR; są one trudne

w prowadzeniu i nieekonomiczne w produkcji, zwłaszcza zootechnice. Dopłaca się do nich rocznie miliony złotych. Należy przejść na gospodarstwa jednostkowe, których zasadniczym zadaniem powinna być reprodukcja materiału siewnego i hodowlanego materiału zwierzęcego dla zaopatrzenia rolnictwa indywidualnego.

Byłem w wielu krajach, gdzie miałem możliwość zapoznania się ze sprawami rolniczymi. U nas mamy 25% areалу we władaniu PGR i SP, a 75% ziemi jest u rolników indywidualnych. Finansowanie i produkcja przedstawia się tu w stosunku odwrotnym. Dla przykładu podaję, że w krajach o wysokim stanie rolnictwa produkcja opiera się wyłącznie na gospodarstwach indywidualnych o obszarze 10 do 50 ha, najczęściej na 20—30 — hektarowych; w Szwecji jest 2% gospodarstw ponad 100 ha, w RFN, które mają blisko dwa razy więcej ludności i o 1/3 mniej jak u nas ziemi uprawnej tylko 5% stanowią gospodarstwa powyżej 100 ha. Jest tam bardzo mały import żywności.

Podobnie sprawa przedstawia się we Francji i Szwajcarii; kraje te są znane z nowoczesnej gospodarki rolnej. U nas zniszczono rozmyślnie większe, chłopskie gospodarstwa rolne w akcji „rozkułaczania”, opierając się na dogmatach. Teraz zaczyna się odbudowa, jako zasadniczych producentów środków żywności.

Duże kombinaty PGR z olbrzymimi obszarami jednolitych upraw zbożowych jednakowych odmian, zrejonizowanych ściśle, dają gigantyczną pożywkę polową dla rdzy, łamliwości źdźbła, patogenów zbożowych rozmnażających się w tych warunkach epidemicznie. Straty roczne wynoszą kilkanaście procent ziarna.

Sprawa nadmiernego stosowania herbicydów wynika z niedbałej a nawet niechlujnej uprawy mechanicznej i nie stosowania przyrodniczych podstaw zmianowania. Przed rokiem wiceminister rolnictwa oświadczył, że na doskonałych glebach Żuław i Zamojszczyzny nie można podnieść średniego plonowania pszenicy. Jest to sprawa płodozmianu i z tym związanych chorób roślin zbożowych. Podobnie przedstawia się sprawa buraków cukrowych, która wiąże się z ostatnio lekceważoną produkcją obornika, jako podstawą urodzajności gleby.

I wreszcie rzecz zasadnicza. Produkcja zwierzęca powinna oprzeć się nie na paszach treściwych, w dużej mierze importowanych — lecz na paszach gospodarskich własnej produkcji. Pasze treściwe powinny być tylko dodatkiem uzupełniającym składniki białkowe. Z tym należy uintensywnić gospodarke łakowo-pastwiskową, na której opiera się produkcja zwierzęca intensywnego rolnictwa za granicą. Jeszcze sprawa propagowanej kukurydzy; okazuje się (PGR w Poznańskim), że karmienie bydła urzędowo nakazaną kukurydzą spowodowało spadek mleczności

i rozrodności bydła. Ostatnio przechodzi się tam na uprawę rajgrasu włoskiego z koniczyną z bardzo dobrymi efektami.

Sprawa wyrównania dochodów, o czym mówił prof. Kubica wymaga głębokiego przemyślenia. Nie opłaca się wielu rolnikom, zwłaszcza małorolnym praca na roli w różnych warunkach pogody i przy obecnych cenach za produkty rolnicze, jeśli mogą dobrze zarabiać w przemyśle. Podam przykład. Jeśli do odległości 40 km przyjeżdża autobus zabiera i odwozi chłopów, którzy pracując 8 godzin dziennie i pod dachem zarabiają miesięcznie 4—5 tysięcy złotych, to trudno ich zmusić do intensywnej pracy we własnym gospodarstwie. W takich warunkach trudno też zatrzymać młodych rolników na roli.

#### TADEUSZ RUEBENBAUER

Tak się złożyło, że w okresie międzywojennym razem z obecnym tutaj prof. Kubicą pracowaliśmy w Izbie Rolniczej i w Małopolskim Towarzystwie Rolniczym. Miałem również styczność z oboma profesorami Akademii, którzy są obecnie na sali, to jest z prof. Listowskim i prof. Korohodą i bardzo byśmy pragnęli wymienić nasze poglądy na to co było i na to co jest. Mnie się wydaje, że organizacja międzywojenna nie była organizacją najlepszą, ale zapewniała stosunkowo wysoką wydajność i ekonomiczne walory gospodarki. Skutki były wręcz przeciwne niż obecnie, nawet cierpieliśmy na nadmiar produktów rolnych i były kłopoty z pozbyciem się tych nadmiarów, podczas gdy obecnie występują rażące braki w zaopatrzeniu.

Otóż mógłbym tutaj bardzo dużo powiedzieć, jakie były te szanse dużej produkcji w okresie międzywojennym, a jakie dzisiaj są hamulce na wsi, które powodują niedostateczną produkcję. Wydaje mi się, że podstawą tego stanu było wtedy oparcie się na indywidualnym gospodarstwie i takie zorganizowanie gospodarstw indywidualnych, które przy odpowiednim instruktażu, odpowiednim samorządzie istniejącym na wsi, pozwalało na dobrą organizację produkcji rolniczej. Dzisiaj historia powojennych 35 lat mówi zupełnie co innego. Mianowicie przez ten okres cała gospodarka wsi była nastawiona na kolektywizację i na upaństwowienie ziemi. W 1956 r. niemal wszystkie spółdzielnie rolnicze rozwiązały się, co świadczyło o niepopularności, a także nieżywotności tej formy gospodarki. Pozostały Państwowe Gospodarstwa Rolne, które jednak jak obecnie to można już stwierdzić są przedsiębiorstwami, w wysokim stopniu korzystającymi z dotacji produkcyjnych, uważanych za dochód.

W wielu przypadkach to jaskrawe przegięcie pojęcia opłacalności jest bardzo wyraźne. Otóż tutaj ekonomiści — nie jestem ekonomistą — uwa-

żają za najistotniejszą właśnie opłacalność gospodarki, opłacalność produkcji rolniczej i tutaj ta opłacalność jest znacznie większa w gospodarstwach indywidualnych, co przemawia właśnie za gospodarstwami indywidualnymi. Konieczna jest dobra organizacja zaopatrzenia i zbytu, które to sprawy jak wiemy bardzo kuleją. Na przykład rolnicy nie dostawali węgla. Bardzo dużo pisano na ten temat, że węgla na wsi nie było, że rolnik potrzebuje węgla nie tylko do kuchni ale przede wszystkim do przygotowywania paszy. Właśnie wskutek tego załamał się tucz świń.

Te istniejące podstawowe braki znalazły dzisiaj oddźwięk. Jeżeli się czyta oświadczenie ministra Kłonicy, to widzimy zapewnienie, że węgiel będzie. I to jest jedyny program, który Ministerstwo potrafiło przedstawić rolnictwu. Może nie jedyny, może jeszcze nawozy tam są, może jeszcze coś innego, ale to przecież samo przez się jasne, że rolnictwo musi być zaopatrzone, jeśli ma produkować. To nie jest jakaś cudowna dziedzina, która może bez środków produkować. Otóż rażąco jest to, że resort rolnictwa nie podejmuje szerszej akcji dla wyjścia z tego impasu. Zdaje mi się, że jest naszym obowiązkiem postawić pewne postulaty, które powinniśmy przeforsować. Jestem raczej pesymistą w tym punkcie, w świetle tego, co miało ostatnio miejsce w Wydziale V, który dwukrotnie takie akcje podejmował.

Jedną z nich to był raport o stanie rolnictwa, duży, dobry i szczegółowo opracowany, zwłaszcza doskonale był opracowany program prac zootechnicznych. To co jest bardzo ważne — mięso, mleko, wszystkie produkty zootechniczne. Inne działy były również dobrze opracowane, ale może nie tak jak program zootechniczny.

Następną akcją jaką podjął Wydział V to było zebranie w dniu 11 grudnia. Na tym zebraniu ustaliliśmy także główne punkty raczej o charakterze ekonomicznym. Właściwie nie tyle ekonomicznym, ile dotyczące władania ziemią, tego problemu zaufania chłopu do prawa posiadania własnego gospodarstwa. Jest to jedna z kwestii, którą się podkreśla, że rolnik musi mieć możliwość władania ziemią. Podobno gdzieś te postulaty zginęły. Zaginięcie takiego krótkiego memoriału w okresie od napisania do przesłania do redakcji wydaje się przynajmniej dziwne.

A więc, jakie postulaty wydawały mi się ważne. Solidarność wystawiła na plakatach dwa takie żądania, to znaczy żądanie powołania do życia Solidarności Wiejskiej jako związku zawodowego rolników i drugi — kółek rolniczych, przy czym tam nie jest powiedziane — samorządnych kółek rolniczych. Trzeba by to było dodać. Kółka Rolnicze istnieją, ale one nie są tymi samorządowymi kółkami, tylko ekspozyturą Rządu na wsi. Więc to jest coś innego, co myślę, że trzeba by było zreorganizować. Te dwa postulaty właśnie na początek stanowią szanse naszego rolnic-



two. To znaczy, rolnicy powinni być zrzeszeni, powinni stanowić zwarty blok i następnie powinni mieć własne, przez siebie zarządzane, organizacje zaopatrzenia i zbytu.

Ktokolwiek wieś zna to wie, że obecnie wojewoda musi dawać zezwolenie na uzyskanie np. grabiarki do siana czy innych maszyn. Nie ma podstawowych narzędzi, takich jak widły grabie itp. Nie muszą być od razu duże fabryki dla produkcji na potrzeby wsi, wystarczą drobne warsztaty, które mogłyby to w dużej ilości produkować. Jednak przepisy finansowe, podatkowe, nie tylko nie rozwinęły tej wytwórczości, ale ją zlikwidowały. Takim przykładem są małe cegielnie chłopskie, które zaopatrywały wieś w cegłę i które przestały istnieć. Teraz wracają do swojej działalności, ale to nie jest takie szybkie jak ich likwidacja. Wiele innych przedsiębiorstw, które mogły istnieć, zostało zlikwidowanych. Nie wiem właściwie dlaczego trzeba odkrywać na nowo rzeczy, które są bardzo oczywiste. Tak mi się wydaje, że otwiera się co jakiś czas drzwi otwarte.

Nie chciałbym tutaj przedłużać swojego wystąpienia i krytykować gospodarki wielkotowarowej, tych gigantów, które jak wspomniałem są deficytowe, przynoszą ogromne straty nie tylko własnej gospodarce, ale i całej gospodarce rolnej. Jako przykład można podać fermy świń czy bydła, gdzie obornik zamiast być najbardziej istotnym, podstawowym nawozem dla gleb (obornik i nawozy organiczne zawsze będą najbardziej podstawowym nawozem) zamiast wracać do gleby ze swoimi składnikami, mikroelementami, mikroflorą, mikrofauną itd. — zatruwa ścieki i rzeki i czyni szkody. Takich podstawowych błędów jest przecież nasę i nasze rolnictwo przypomina mi tu słynną tamę assuańską, która potrafiła jednym nierozważnym pociągnięciem zniszczyć rolnictwo egipskie.

Powracając do głównego tematu wydaje mi się, że musimy skoncentrować się na zasadniczych żądaniach, które zresztą Solidarność sprecyzowała. To znaczy powołanie Solidarności Wiejskiej i powstanie samorządnych kółek rolniczych, które wezmą w ręce początek działalności. Taka działalność była przecież robiona przez nas w taki właśnie sposób przed wojną, kiedyśmy prowadzili instruktaż z ramienia Izby Rolniczej poprzez powiatowych inspektorów, powiatowych instruktorów rolnictwa i organizowało się w ten sposób całość wytwórczości rolniczej.

To są metody nie nowe i doskonale wypróbowane, ale od dawna zaniedbane, usunięte z praktyki rolniczej, co dzisiaj dotkliwie odczuwamy.